

Janusz Krzyżowski

Bajki perskie



Wydawnictwo ebooków Escape Magazine
<http://www.escapemag.pl>

Zakochany słowik

Serce to pałac szklany, gdy pęknie nie można go naprawić.

Na początku świata kiedy Allach stworzył już morza i ziemię, postanowił ją przyozdobić. W tym celu powołał do życia tysiące kwiatów. Na koniec zdecydował się dać kwiatom królową. I oto narodziła się piękna biała róża, a jako, że królowa musi być nie tylko piękna, ale i groźna, dał jej jako oręż ostre kolce. I panowała miłościwie królowa kwiatów, spełniając prośby swych poddanych. Konwalie prosiły, aby mogły zamieszkać w bardziej cienistych miejscach i pozwoliła im rosnać w lasach. Narcyzy wybrały miejsca wokół źródeł, a pachnący groszek, koło ludzkich siedzib. Słoneczniki pragnęły mieć długie szyje, aby zawsze mogły obracać się ku słońcu. Jaśminy zaś chciały pachnieć wieczorami, aby ludzie je cenili. Powój prosił, aby nie musiał pełzać po ziemi, a mógł się pięć wysoko i być widocznym z daleka. Na jej życzenie jesienne słońce zabarwiło złotem chryzantemy. I żył szczęśliwie świat kwiatów.

Pewnego razu królową kwiatów ujrzał słowik. Usiadł mały szary ptaszek na pobliskim drzewie i zaczął wychwalać jej urodę swymi trelami. Płynęły dźwięki czyste, tak przejmujące, że wszystko umilkło dookoła aby słuchać słowiczej pieśni. Nawet wiatr przestał hałasować wsłuchując się w pieśń ptaka. Gdy minął upojny wieczór na ogród spadł chłód nocy. Mógł on zaszkodzić delikatnym płatkom róży. Zaniepokoił się słowik. Sfrunął z drzewa aby swymi skrzydełkami i ciepłem małego ciała ogrzać ukochaną. Wtedy to jeden z kolców, w które Allach uzbroił różę, zadrasnął go w miejsce gdzie biło małe, słowicze serce. Z ranki spłynęła czerwona kropla krwi i zabarwiła różę. Od tego czasu królowa kwiatów - symbol miłości, ma czerwony kolor.

Kropla deszczu

Łzy kobiety są jak perły, chyba dlatego, że nigdy nie wiadomo, czy są prawdziwe.

Sadi opowiadał kiedyś historię kropli deszczu.

Spadała ona z wysokiego nieba ku ziemi. Dojrzała pod sobą wielkość oceanu. Pomyślała wtedy:

- Kimże ja jestem wobec tego ogromu wody? Jaką mam wartość? Za chwilę wchłonę mnie ocean.

Tak też się stało. Kropla zleciała w wielki odmęt, akurat w miejscu gdzie muszla perłowa piła wodę oceanu. Przez jej rozchylone skorupki, wpadła do środka muszli. Tam stopniowo zamieniała się w coraz większą perłę. Po pewnym czasie, smagły młody nurek wyłowił muszlę i wydobyl z niej okazały, okrągły i lśniący białą klejnot. Złotnik gdy ją zobaczył, od razu powiedział:

- Ta wielka perła musi być ozdobą korony sułtana.

Jaśniała później po wsze czasy, podziwiana, opiewana w wierszach, przekazywana przez kolejnych władców ich synom, jako najcenniejszy klejnot królestwa.

Oto historia małej, nic nie znaczącej kropli deszczu.

Głupi szakal

Jeśli nie chcesz w sercu mieć rany, której żadna maść nie zagoi, nie wdawaj się w dysputy z głupcem.

Pewien szakal, zazdroszcząc pawiom urody, wiedziony dumą i pychą, przytroczył sobie do ciała znalezione pióra tych pięknych ptaków. Przejrzał się w sadzawce. Zobaczył tam dziwaczne zwierze, ale był zadowolony ze swego wyglądu. Pobiegnął czym prędzej do stada pawi i dumnie wkroczył na polanę.

- Witajcie, bracia i siostry, rzekł, kłaniając się nisko.

Ptaki zakrzyknęły:

- Cóż to za straszycło, przepędźmy je z naszej łąki. Pewnie wyrwał pióra któremuś z naszych krewnych. Idź precz! Idź precz!

Rzuciły się na strojnisia z pazurami i zaczęły go dziobać. Szakal uciekał, gubiąc pawie pióra po drodze. Poraniony, wrócił do swego stadka. Jego bracia i siostry jednak, wiedząc co było przyczyną niedoli głuptasa, uciekły od niego. Wtedy jeden ze starych i mądrych szakali, który pozostał, rzekł:

- Gdybyś ceniał to, co posiadasz, nie zostałbyś poturbowany przez pawie i opuszczony przez swych braci.

Gotowanie za pomocą świeczki

Jeśli ci się źle powodzi, masz doskonałą okazję do poznania ludzi.

Pewien święty mąż wybierał się zimą do swego miejsca odosobnienia na medytację i studiowanie Koranu. Poprosił swych przyjaciół, aby dali mu trochę opału na drogę. Ci zapytali:

- Co zabierasz ze sobą?

- Tylko księgę i świeczkę do czytania wieczorem.

- Powinna cię ogrzać - odrzekli i pospieszyli do swych zajęć.

Po pewnym czasie, gdy asceta powrócił do swej wsi, zaprosił wszystkich na ucztę, obiecując suto ich ugościć. Rozsiedli się wygodnie i czekali. Wreszcie zniecierpliwieni zapytali:

- A co z posiłkiem?

- Chodźmy do kuchni zobaczyć - odparł mędrzec.

Kiedy podeszli do pieca, zobaczyli, że wielki kocioł z jedzeniem ogrzewany jest tylko przez jedną świeczkę. Starzec powiedział:

- Przyjaciele, zapaliłem tę świecę już wczoraj, aby porządnie ogrzała strawę, ale widać, że musimy jeszcze poczekać, aż będzie gotowa.

Zawstydzeni swym skąpstwem wieśniacy odeszli do swych domów, wiedząc, że świecy nie starczy do ogrzania posiłku, tak jak nie starczyło do ogrzania ascety w zimie.

Jak żaba, pszczoła i ptak wydały słoniowi wojnę

Pozwól gamoniowi działać, sam się ośmiesz.

Na skraju pustyni mieszkał stary, złośliwy słoń. Pewnego razu poczuł swędzenie skóry na grzbiecie. Udał się do wielkiego drzewa rosnącego w pobliżu i zaczął się o nie ocierać. Czynił to jednak tak energicznie, że powylatywały wszystkie jajeczka z gniazda, które mały ptaszek uwił w konarach drzewa. Na nic się zdały krzyki maleństwa:

- Przestań już, przestań! Rozbiją się wszystkie moje jajeczka!

Słoń nie zważając na rozpaczliwe krzyki ptaszka, coraz energiczniej ocierał się o pień drzewa. Po pewnym czasie, kiedy już żadne jajko nie pozostało w gnieździe, ptaszek pofrunął do swych przyjaciół, aby się poskarżyć na olbrzyma. Napotkał znajomą pszczołę i opowiedział jej całą historię. Ta zaś rzekła:

- Mam tu niedaleko bardzo mądrą przyjaciółkę żabę. Może ona coś zaradzi. Musimy się pozbyć stąd słonia, bo zagraża nam wszystkim.

Gdy żaba usłyszała całą opowieść rzekła:

- Tego olbrzymiego gbura można pokonać tylko podstępem. Zrobimy tak: Niechaj pszczoła fruwa nieustannie słoniowi nad uchem i go rozzłości. W tym czasie ty, ptaszku, weźmiesz w dziób piasku i nasypiesz go słoniowi w oczy. Wtedy przyjdzie pora na moje działanie.

Wszyscy wyruszyli więc na spotkanie olbrzyma i kiedy ptak zasypał mu oczy piaskiem, słoń stanął bezradny. Żaba usadowiła się przed nim i zaczęła kumkać. Gwałtownik myśląc, że ma przed sobą wodę, podążył w kierunku żaby. Ta zaś, zaprowadziła go aż do wielkiego dołu, w który słonisko wpadło. Od tego czasu, olbrzym z respektem traktował maluchów.

Kogut i lis

Nie czekaj z zaryglowaniem drzwi stajni, aż koń zostanie skradziony.

We wschodniej Persji, w pewnej wsi, mieszkał kogut bardzo dumny ze swego śpiewu. Pewnego dnia sprytny lis usłyszał owo pianie, a że kogut był duży i tłusty, bardzo pasowałby na obiad dla lisiej rodziny. Podszedł więc spryciarz blisko, pokłonił się i powiedział:

- Panie, dawniej kiedy przechodziłem przez wieś, słuchałem pięknego pianie twego nieżyjącego ojca, czy ty również potrafisz tak pięknie śpiewać?

- Śpiewam nie gorzej niż mój czcigodny ojciec - zapewniał kogut, a może nawet lepiej.

Aby zademonstrować swą sztukę kogut skupił się, zamknął oczy i zaczął pisać. Wtedy lis skoczył i już trzymał ptaka za szyję. W tym czasie jednak psy z owej wsi, widząc intruza kradnącego ich ptaka, zaczęły ujadać i groźnie zbliżać się do lisa. Sytuacja była groźna. Lis spoglądał gdzie by tu uciec, lecz psy były ze wszystkich stron. Kogut trzymany przez złodziejaszka w pysku, ledwo dysząc, wyszeptał:

- Powiedz im, że kogut jest nie z tej wsi, to zostawią cię w spokoju.

- Kogut jest z innej wsi - krzyczał lis, otwierając paszczę.

W tym czasie ptak podskoczył i uciekł do zagrody swego pana. Lis złorzeczył:

- Niech będzie przeklęty pysk, który otwiera się nie w porę.

Na to, z oddali, krzyknął kogut:

- Niech będą przeklęte oczy, które zamykają się nie w porę.

Krótką pamięć władcy

Choć czoło szerokie, ale mózgu mało.

Kiedy Noe zgromadził już na arce prawie wszystkie zwierzęta rozmnożyła się na niej bardzo rodzina myszy. Były one tak zuchwale, że nawet zakłócały spokój lwa - starego króla zwierząt. Okazało się, że na arce nie było jeszcze kociej rodziny. Kiedy wreszcie i ona znalazła swe miejsce w łodzi, ojciec kot otrzymał od lwa godność wezyra i miał pilnować spokoju króla. Wywiązywał się ze swego zadania skrupulatnie. Prawie wszystkie myszy pochowały się do dziur. Kocur pozwalał im jednak żyć i dlatego od czasu do czasu któraś z nich wędrowała ukradkiem po arce.

Pewnego dnia, zmęczony stałym pilnowaniem porządku, ojciec - kot powiedział do króla zwierząt:

- Panie, pozwól, aby teraz przez pewien czas mój syn czuwał nad twym spokojem. Ja muszę trochę odpocząć.

Kiedy koci - ojciec udał się do swego legowiska, dzielny koci - syn postanowił pokazać jakim jest wyśmienitym myśliwym i jak dba o interesy swego władcy. Szybko się uwinął. Wyłapał prawie wszystkie myszy. Tylko jednak parka schroniła się w zakamarkach arki.

Kiedy stary kot, po skończonej drzemce, wrócił na pokład arki, spostrzegł, że syn jego wyłapał wszystkie myszy. Krzyknął:

- O, my nieszczęśliwi. Przez twoją głupotę, synu, zostaniemy teraz bez zajęcia.

Rzeczywiście, po pewnym czasie władca zwierząt stwierdziwszy, że nie ma już myszy, zwolnił swego wezyra ze stanowiska i odtąd koty klepały biedę na arce.

Lekkoduch i gadająca papuga

Czasem największym zyskiem jest strata.

W dawnych czasach w Balchu mieszkał pewien biedak, któremu święty mąż, za dobry uczynek podarował gadającą papugę. Właściwie potrafiła ona powiedzieć: „tak, tak” i nic więcej. Biedak ów postanowił jednak wykorzystać daną mu przez los szansę i z pomocą kolorowego ptaka wydostać się z nędzy. W tym celu pożyczył od bogatego sąsiada trzy złote monety i nic nie mówiąc nikomu, pewnego poranka, jeszcze przed tym nim słońce ukazało się na niebie, poszedł do centrum miasta. Tu w trzech miejscach na ulicy zakopał owe monety. Należy dodać, że działo się to w dzień targowy i w porze obiadowej miasto było pełne kupców z całej prowincji. Ludzie dosłownie tłoczyli się na ulicach. Toteż kiedy nasz filut przykucnął w pewnym miejscu na ulicy, wyjął łopatę i zaczął się naradzać z siedzącą mu na ramieniu papugą, wnet otoczył go tłum gapiów. W pewnym momencie zwrócił on się do papugi:

- Powiedz mi, mądry ptaku, czy tutaj mam kopać?

- Tak, tak - potwierdziła papuga.

Nasz bohater zaczął kopać i rychło wydobył z ziemi złotą monetę. Później szedł dalej ulicą, rozglądając się. W tym czasie spora grupa ludzi szła już jego śladami, a inni powiadamiali znajomych o owym dziwnym poszukiwaniu złotych monet w mieście. Kpiarz znów przystanął, przyklęknął i zapytał:

- Czy tutaj mam kopać, przyjaciółko?

- Tak, tak - zaskrzeczała papuga.

Znów zaczął grzebać w ziemi i ponownie, po chwili, wydobył drugą złotą monetę. Wokół było już dużo ludzi. Przepychali się i poszturchiwali, każdy chciał zobaczyć, jak biedak zmienia się na bogatego człowieka, za sprawą ptaka. Raz jeszcze mogli zobaczyć tę samą scenę, raz jeszcze papuga, mówiąc „tak, tak” potwierdziła gdzie poszukiwacz monet ma rozpocząć kolejne kopanie. Teraz już prawie całe miasto było świadkiem owego wydarzenia. Bohater tego widowiska, schowawszy złote monety do woreczka, czym prędzej udał się do swego domu. Po kilku godzinach dobijało się do jego drzwi spore grono osób zainteresowanych kupnem cudownego, gadającego ptaka. Po krótkiej licytacji, nabywcą jego został znany w mieście lekkoduch Mehdi, który akurat odziedziczył po krewnym spadek. To

on, po dość długich targach, został szczęśliwym posiadaczem ptaka.

Następnego dnia utracjusz ów zaopatrzony w łopatę, przy asyście wielu gapiów, zaczął własne poszukiwania. Wreszcie znalazł miejsce, które uznał za właściwe. Zapytał ptaka:

- Moja przyjaciółko, czy tutaj mam zacząć kopać?

- Tak, tak - odparł ptak.

Mehdi raźnie zaczął machać łopatą. Wykopał już na ulicy sporą dziurę, ale żadnej monety nie znalazł. Zaczął, za namową ptaka, szukać w innym miejscu. Rezultat był podobny. Po kolejnym razie, usiadł zmęczony na poboczu, a gapie zaczęli z niego już drwić. Sam do siebie rzekł na głos:

- Czyżbym był aż takim głupcem, że dałem się podejść pierwszemu lepszemu żebrakowi?

- Tak, tak - zawołała papuga.

Mehdi zaczął się śmiać z siebie, przytulił ptaka i powiedział:

- Nie martw się, to nie twoja wina.

Zostali później parą wesołych przyjaciół.

Małpa i żarłoczny niedźwiedź

Kto w cudzym cieniu siedzi, sam cienia nie daje.

Na skraju pustyni rosło kilka drzew figowych. Miejsce to wybrała sobie za siedzibę stara małpa. Pożywienia miała pod dostatkiem, gdyż figi były duże i soczyste. Codziennie potrzasała jednym z drzew i zbierała świeże owoce. Gdy najadła się do syta owoców, pozostałe suszyła, aby mieć zapas pokarmu na zimę.

Pewnego dnia, przy drzewach pojawił się wielki niedźwiedź. Właśnie uciekł przed myśliwymi był bardzo zmęczony i głodny. Małpa poprosiła, aby usiadł w cieniu drzewa i poczęstowała go świeżymi figami z potrząsanego drzewa. Łakomczuch gdy najadł się, oblizał pysk i rzekł:

- Droga przyjaciółko. Dziękuję za poczęstunek, ale my niedźwiedzie jadamy więcej niż wy małpy. Daj mi jeszcze trochę fig. - Mówiąc to, błysnął groźnie zębami.

Małpa trzęsąc kolejnym drzewem, zgromadziła znów sporą ilość świeżych owoców. Żarłok pochłonął je w mig i zaryczał:

- Dawaj jeszcze!

Małpa usiadła przed nim i zaczęła tłumaczyć:

- Jeśli zjesz wszystkie moje figi, to będę musiała głodować w zimie. Więcej nie mogę ci dać.

Widząc groźną minę gościa, który szykował się już do pożarcia swego gospodarza, uciekła przezornie na drzewo. Miś wlaźł za nią, groźnie rycząc. Wtedy to, jedna z gałęzi nie wytrzymała jego ciężaru i grubas spadając na ziemię skręcił sobie kark. Tak z niewdzięcznymi obżartuchami bywa.

Martwienie się na zapas

Boże wrota są zawsze otwarte.

W pewnej rodzinie zamożnego lecz skąpego rolnika, ukochana córka miała niebawem urodzić dziecko. Owo wnuczę było oczekiwane, upragnione i będąc jeszcze w łonie matki, już było kochane przez całą rodzinę. I wydawało by się, że radować powinni się z łaskawego obrotu losu. Lecz nic podobnego. Zamartwiali się srodze:

- Może dziecko urodzi się chore? - Mówił ojciec rodziny.
- Może będzie miało tylko jedno oko? - Niepokoilią się przyszła babka.
- A może wcale się nie urodzi? - Powątpiewał stary.
- Czy aby będzie oddychać, kiedy się urodzi - Zastanawiał się na głos mężczyzna.
- Oby nie miało sześciu palców u rąk - Straszyla kobieta.
- Oby tylko, ani koń ani, osioł dziecka nie nadepnęli, kiedy będzie raczkować - Mówił rolnik.
- Oby dziecko nie było rozrzutne, nie zatraciło całego majątku i nie sprzedało ojcowizny - Pochlipując, mówiła przyszła babka.

W tym czasie szedł ku wsi dziarsko mężczyzna, z postury przypominający rycerza. Przed wsią napotkał go starzec - sufi mieszkający w wiosce, o którym mówiło się, że mimo słabego wzroku, potrafi przejrzeć najbardziej zawile tajemnice.

- Dokąd podążasz tak zdecydowanym krokiem, panie - powiedział. - Czemu ci tak spieszo zabrać kogoś ze sobą? - pytał święty mąż, który w młodzieńcu rozpoznał Anioła Śmierci.
- Ludzie, którzy stale powątpiewają w mądrość Pana i ład świata, który On stworzył, którzy stale narzekają i zawsze spodziewają się najgorszego, a z najmniejszej błahostki czynią katastrofę, nie powinni dłużej przebywać wśród bliźnich i zatruwać ich radości życia. Po nich właśnie idę. Idę spełnić ich przewidywania i oczekiwania.
- Aniele, towarzyszu nasz w ostatniej godzinie - rzekł mędrzec. - Nie spiesz się, i tacy ludzie są potrzebni na świecie. Musimy przecież mieć możliwość odróżnienia, tych którzy we wszystkim widzą złą sensację, od tych spokojnych, radosnych, cieszących się i dziękujących Panu za stworzony świat.
- Masz rację, starcze - rzekł Anioł, zawrócił i odszedł.

Małpy, świetlik i papuga

Głupi sprzedaje topór za igłę, a osła za ogórek.

Małpy, które mieszkały wysoko w górach, wraz z chłodami jesieni postanowiły przenieść się do zacisznej doliny. Pewnego chłodnego wieczora jedna z nich spostrzegła ognika siedzącego w trawie. Zawołała:

- Siostry, szybko, szybko przynieście chrustu na podpałkę. Tu jest płomyczek. Rozpalimy ognisko i się ogrzejemy.

Małpy naznosiły wiele naręczy chrustu i zakryły całego świetlika. Usiadły w koło, czekając, aż rozpali się ogień. Z pobliskiego drzewa obserwowała to wszystko papuga. Zaskrzeczała:

- Głupie małpy. Możecie tak czekać do sądnego dnia na ogień. Czy nie wiecie, że to był świetlik? Ha, ha, ha...

- Czy myślisz, nieznośna gaduło, że nie wiemy, iż iskra podobna jest do małego robaczka? - Rozzłoszczone zaczęły rzucały w papugę połamanymi gałęziami. Papuga odfrunęła i po drodze krzyczała wśród drzew:

- Głupie małpy, głupie małpy...

Te zaś siedziały długi czas wokół zgromadzonego chrustu i, nie doczekawszy się ognia, podeptały świetlika, aż przestał błyszczeć.

Niewidomy i wąż

Człowiek może być uważany za mędrca, gdy szuka mądrości; gdy uważa, że ją znalazł, jest głupcem.

Od kilku dni podróżowali konno dwaj wędrowcy. Jednym z nich był człowiek niewidomy, który był prowadzony przez widzącego towarzysza. Pewnej nocy, zmęczeni urządzili sobie postanie obok drogi karawan. Nad ranem, ślepy, który obudził się pierwszy, wymacał koło siebie długi, cienki przedmiot, przypominający w dotyku jego zgubiony przed kilkoma dniami bat. Ten nowy, był nawet bardziej elastyczny i miał gładszą skórzaną powierzchnię. Zapakował ów „nowy bat” do sakwy podróżnej, którą nosił na ramieniu. Nie wiedział biedak, że jest to wąż, który z powodu porannego chłodu zapadł w głęboki sen a nawet odrętwienie. Ucieszył się ślepiec, obudził towarzysza i powiedział:

- Pora ruszać w drogę. Czuję już na swych policzkach promienie słońca. Spójrz jaki wspaniały bat znalazłem. Jest grubszy i bardziej elastyczny od zgubionego.
- Wyrzuć go, wyrzuć natychmiast! Toż to, wąż jadowity - krzyczał widzący podróżny.
- Myślisz, bracie, że skoro nie widzę, to muszę być i głupi - odparł ślepiec. - Pewnie zazdrościsz mi nowego eleganckiego bata. Nigdy takiego nie miałeś! - krzyczał rozzłoszczony.

Gdy tak się spierali, słońce przygrzewało coraz silniej. Ogrzało zziębniętego dotąd węża, ożywiony wystawił łebek z torby. Za nic nie chciał opuszczać miejsca, gdzie dotąd zamieszkiwał. Zaś właściciel torby najwyraźniej chciał go porwać. Wysunął się jeszcze dalej i ugryzł niewidomego w rękę. Gdy ten zatruty upadł na ziemię, wąż spokojnie oddalił się do pobliskiej jamki - swego domu.

O szachu, co został dobrym człowiekiem

Kto żyje cnotliwie, będzie szanowany, ale nikt mu nie zazdrości.

Dawno, dawno temu, w pewnym królestwie rządził okrutny szach. Prześladował swych poddanych i stale wymyślał dla nich nowe podatki i nowe kary gdy nie mogli ich spłacić. Nie miał litości dla nikogo. Tych co próbowali prosić go o litość prześladował, tych zaś co się buntowali skazywał na tortury i śmierć. Sytuacja taka trwała już wiele lat. Pewnego razu, szach obwieścił przez heroldów, aby przed pałacem stawili się wszyscy jego poddani. Ma dla nich nową wiadomość. Wszyscy spodziewali się jak najgorszej nowiny - nowych podatków, nowych szykan, nowych prześladowań.

Szach z balkonu swego pałacu oznajmił:

- Drodzy poddani. Przez lata całe byłem dla was tyranem. Od dzisiaj to się zmieni. Będę teraz najłagodniejszym władcą. Wynagrodzę wam wszystkie krzywdy. Przrzekam!

Następne dni potwierdziły obietnice władcy. Nikogo nie spotykała już krzywda, a biedni mogli liczyć odtąd na szczodrość szacha. W królestwie zapanował spokój i dobrobyt.

Dopiero gdy minęło wiele miesięcy od czasu zmiany zachowania władcy, wezyr ośmielił się go zapytać o przyczynę tak radykalnego przeobrażenia się charakteru monarchy.

- Wierny sługo - odpowiedział szach. - Pamiętasz jak na kilka dni przed moją zmianą wyjechałem polować na lisy. Widziałem wtedy taką scenę: Mój najlepszy pies goił wytrwale lisa. Ja jechałem tuż za nimi. W pewnym momencie, nim lis skrył się do nory, pies go dopadł i przetrącił mu kark. Kiedy później, w drodze powrotnej, zobaczyłem jak obcy jeździec rzucił kamieniem w mego psa i go zabił, zawrzałem gniewem i popędziłem, aby wymierzyć mu karę. Nim go dopadłem, zobaczyłem jak jego własny koń zrzucił go i jak zginął obwieś. Koń popędził dalej, ale po minucie sam wpadł do dołu i połamał nogi. Wróciłem do pałacu, a wszystkie opisane wydarzenia dały mi wiele do myślenia. Doszedłem do wniosku, że gdy ktoś postępuje jak diabeł, to szybko go diabeł dopadnie. Oto powód mej zmiany.

Przewoźnik i student

Łagodne wiatry nie wychowują dzielnych żeglarzy.

Rzeka była głęboka, rwąca i rozlewała się szeroko. Aby przedostać się na drugą stronę, trzeba było korzystać z pomocy przewoźnika, który na swej starej łodzi pomagał przedostać się na drugi brzeg. Tym razem wioził studenta. Chłopak był gadatliwy i nudziła go wlokąca się przeprawa. Zagadnął więc wieśniaka:

- Czy znasz, dobry człowieku, gramatykę i ortografię?

- Nie, panie - odparł biedak. - Mówię tak, jak mnie rodzice nauczyli, a pisać nie potrafię.

- Wielka szkoda - powiedział student. - Rzec by można, żeś stracił połowę życia, nie znając zasad języka - pokiwał głową z dezaprobatą.

Płynęli dalej, a na rzece pojawiły się wiry i co raz łódź ocierała się o skały. Po pewnym czasie odezwał się przewoźnik:

- A pływać, panie, umiesz?

- Pływać? Nie uczyłem się. Zajmowałem się tylko gramatykami - odparł student.

- To stracisz, panie, niedługo całe życie, bo łódź mocno przecieka i szybko nabiera wody.

Radość i smutek beduina

Ile szczebli wzniesiesz się w górę na drabinie szczęścia, tyle znowu musisz z niej schodzić.

Sadi, który wiele podróżował, opowiadał pewnego razu zadziwiającą historię beduina mieszkającego niedaleko Basry.

Ten pomyliwszy drogę na pustyni, szedł przez kilka dni o głodzie i spodziewając się już najgorszego, szykował się już, że przyjdzie mu z głodu i samotnie umrzeć wśród piasków. W pewnym momencie, a było to już po zachodzie słońca, kiedy widoczność nie była już zbyt dobra, spostrzegł leżący na szlaku woreczek. Podniósł go, otworzył i uczucie ulgi wlało mu się do serca. W woreczku zobaczył okrągłe groszki pęczaku. Już chciał się modlić do Allaha o uratowanie życia, lecz przez cały czas oglądał ziarenka pęczaku.

Opowiadał później wielokrotnie:

- Nigdy nie zapomnę tej uciechy, tej rozkoszy, jaką uczułem sądząc, że to pęczak, i znów nigdy nie zapomnę mojej goryczy i rozpacz, kiedy zobaczyłem, że to były tylko perły.

Sokół i kogut

Gdy ci szczęście nie sprzyja, złamiesz ząb, nawet jedząc zupe.

Pewnego razu rzekł sokół do koguta:

- Jesteś najbardziej wrednym i niewdzięcznym ptakiem jakiego ziemia nosi, powinieneś się wstydzić.

- Czemu tak źle o mnie mówisz, przyjacielu. Przecież nie zasługuje na takie potępienie - odpowiedział kogut.

- Ależ tak, jesteś niewdzięcznikiem - podtrzymał swoją opinię sokół. - Nasz gospodarz karmi cię codziennie ziarnem i innymi przysmakami, ale kiedy chce cię wziąć na ręce, tu uciekasz z płotu na płot, zmuszasz go do gonitwy i zmęczenia. Jesteś niewdzięcznikiem i basta! Ja natomiast pracuję dla naszego pana, znoszę mu upolowane ptactwo i w każdej chwili przybywam, gdy usłyszę jego gwizdek. Siadam wtedy na jego ramieniu i jestem mu wdzięczny, że się mną opiekuje.

- Przyjacielu - rzekł kogut - gdybyś podobnie jak ja, tyle razy widział jak koguty pieką się na ruszcie, jak później podawane są na stoły w różnych sosach, pewnie nie byłbyś tak odważny. Uciekałbyś wtedy nie z płotu na płot, ale ze wzgórza na wzgórze.

Trzy figurki

Licz słowa jak pieniądze, a nikt nie posądzi cię o skąpstwo.

Dawno temu, pewien książę w północnym Iranie otrzymał od księcia z sąsiedniego królestwa dziwną przesyłkę z jeszcze dziwniejszym zapytaniem. W przesyłce były identyczne trzy złote maleńkie figurki. Książę z sąsiedztwa zapytywał w liście:

- Panie, tu sam i twoi poddani słyną z bystrego rozumu. Może zechcesz łaskawie odpowiedzieć, która z figurek jest najcenniejsza?

Książę przyglądał się długo i bacznie małym rzeźbom, ale nie widział między nimi żadnej różnicy. Wezwał nadwornych złotników i swych doradców. Ci oglądali figurki długo i dokładnie. Ważyli je, sprawdzali jakość złotego kruszcu w każdej, ale różnicy nie mogli się dopatrzeć. Wydawało się, że zagadka pozostanie nie rozwiązana i książę będzie musiał rumienić się ze wstydu, nie znając odpowiedzi. Wtedy jednak na dwór zgłosił się syn miejscowego kowala. Powiedział:

- Ja rozwiążę zagadkę.

Dworzanie śmiali się do rozpuku, jak taki nieokrzesany chłopak, mógłby rozwiązać problem, z którym nie poradzili sobie najwybitniejsi dworscy uczeni. Książę jednak zgodził się aby syn kowala obejrzał zagadkowe rzeźby.

Ten oglądał je długo i uważnie. Później poprosił, aby dostarczono mu cienką nić ze srebra. Dostrzegł bowiem, że wszystkie figurki mają maleńką dziurkę w prawym uchu. Gdy wsadził nić w otwór pierwszej z nich, nitka wyszła ustami. Powtórzył to samo z drugą. Tym razem nitka wyszła drugim uchem. Za trzecim razem, nitka wyszła maleńką dziurką w pępku trzeciej figurki. Chłopak powiedział po tej próbie:

- Szlachetny panie, trzecia figurka jest najcenniejsza.

- Czemu? - pytał książę, a z nim dworzanie.

- Pierwsza rzeźba symbolizuje człowieka, który gdy coś usłyszy, zaraz ową wiadomość wszystkim rozpowie. Druga, człowieka, któremu jeśli wiadomość wpadnie do jednego ucha, zaraz wyleci drugim. On na pewno nic nie zapamięta ani zrozumie. Trzecia, człowieka, któremu wiadomość zapada głęboko, czuje ją koło serca, rozumie i przeżywa. Tak więc trzecia figurka jest najcenniejsza.

Takim sposobem książę i jego poddani nie stracili szacunku sąsiadów.

Wieśniak i butla oleju

Jeżeli żebrak stanie się nagle bogaczem, to nawet w lecie pali w piecu.

W pewnym mieście na północy Persji, żył samotnie ubogi wieśniak, którego sąsiadem był zamożny sprzedawca miodu i innych produktów spożywczych. Kupiec był szczodrym człowiekiem i pewnego dnia podarował biedakowi dużą butle oliwy. Ten ucieszył się bardzo, podziękował grzecznie i postawił butlę w izbie wysoko na półce pod ścianą.

Pewnego dnia wieśniak rozmarzył się i zaczął mówić do siebie półgłosem:

- Za ten olej mógłbym dostać owieczkę. Ta zaś, po pewnym czasie, mogła by mi dać kilkoro młodych. Po dwóch latach mógłbym mieć już stadko. Wtedy zapewne stać byłoby mnie mieć żonę. Tak, to byłoby świetnie. Żonka na pewno urodziłaby mi syna. - Rozmarzył się biedaczyna.

- Syn pomógłby mi pilnować moje stadko owiec. Byłby posłuszny i greczny - znów się rozmarzył.

- Ale mógłby przecież być nieposłuszny, krnąbrny i złośliwy, nie chceć się uczyć ani pilnować stada. Przecież tacy synowie też się zdarzają - zdenerwował się biedaczysko.

- O nie! - krzyknął w złości. Chwycił kij stojący w kącie i zaczął nim wywijać.

- Wybił bym mu nieposłuszeństwo z jego tępej głowy - zaczął coraz bardziej urągać na syna, którego jeszcze nie miał. Wymachując kijem, zadając razy nieistniejącemu łobuziakowi, stracił butlę z półki i olej rozlał się po izbie.

Wizyta szacha

Jeśli w południe szach powie, że jest noc, podziwiał gwiazdy.

Dawno, dawno temu szach postanowił zobaczyć jak żyją jego poddani. Udał się do miasta na przechadzkę. Wstąpił do biednej restauracyjki, gdzie postanowił się posilić. Gospodarz - biedak, zaskoczony takim wydarzeniem, kłaniał się dostojnemu gościowi nisko i połą własnej szaty wytarł zniszczony stół, przy którym zasiadł tak ważny gość. Władca, nie chcąc swego poddanego wprowadzić w kłopot, postanowił zamówić prosty i skromny posiłek:

- Dobry człowieku - zagadnął szach. - Macie tu jajka?

- Tak, panie - skwapliwie odpowiedział właściciel jadłodajni.

- To zrób mi omlet z dwóch jajek - zażyczył gość.

Po paru minutach pięknie wyrośnięty omlet był gotowy. Szach zjadł go z apetytem. Nie krzywił się nawet, że talerz i kubek do wody były gliniane.

- Czy smakowało ci, panie? - pytał usłużny karczmarz.

- Tak, dobry człowieku - odparł gość. - Ile płacę? - zapytał.

- Tysiąc złotych dukatów - odparł właściciel knajpki.

Szach uniósł tylko ze zdziwienia brew.

- Czyżby, tu u was, jajka były tak drogie? - zapytał. - Czy jest ich tak mało?

- Nie, panie. Jajek jest u nas pod dostatkiem - odparł gospodarz. - Ale to była królewska uczta!